

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Rozpoczynając dzisiejszy program dobiegamy do końca adwentu. Dlatego na naszym wieńcu adwentowym zapalamy czwartą świecę i modlimy się słowami modlitwy czwartej Niedzieli Adwentu:

„Wszechmogący Boże, przez zwiastowanie anielskie poznaliśmy wcielenie Chrystusa, Twojego Syna, prosimy Cię, wlej w nasze serca swoją łaskę, abyśmy przez Jego mękę i krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen”.

Za kilka dni święta Bożego Narodzenia. Dlatego już dziś adorujmy i kontemplujmy twarzyczkę Dzieciątka Jezus, słuchając archiwalnej świątecznej pogadanki Ojca Mariana Tolczyka pod tytułem: „Dlaczego obchodzimy Święta Bożego Narodzenia.”

O. Marian Tolczyk: W 1843 roku, kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, przed księgarniami i kioskami w Londynie, w Anglii, utworzyły się długie kolejki po zakup książeczki słynnego pisarza Karola Dickensa pod tytułem „Christmas Carol” – „Opowieść wigilijna”. Już od pierwszego dnia ukazania się jej na półkach księgarskich, całe miasto mówiło o niej. Pierwsze wydanie o nakładzie sześciu tysięcy egzemplarzy rozeszło się w ciągu paru godzin. Czołowi przedstawiciele świata kultury i polityki składali hołd pisarzowi. Angielski powieściopisarz Thackeray nazwał utwór Dickensa „narodowym skarbem”, a królowa Wiktorja zaprosiła autora „Opowieści wigilijnej” do swego pałacu, by ją czytał na głos.

Sekretem popularności utworu Dickensa jest przedstawiony w nim rzeczywisty sens świąt Bożego Narodzenia. Przypomnę ten sens w dzisiejszej pogadance zatytułowanej: „Dlaczego obchodzimy święta Bożego Narodzenia”?

Utwór Dickensa

Wracam jeszcze do „Opowieści wigilijnej” Dickensa. Treść utworu jest prosta. Bohatera tej opowieści Mr. Scrooge’a, skąpego i egoistycznego spadkobiercę firmy „Scrooge and Marley”, odwiedzają w okresie świąt Bożego Narodzenia trzy duchy, które starają się udowodnić nieużytecznemu staremu człowiekowi, jak mało wie o życiu i jego sprawach oraz jaki błąd popełnia nie starając się zbliżyć do ludzi ani im pomóc.

Karol Dickens swą książeczką starał się oczyścić pogańską atmosferę kraju zatrutą duchem komercji. Kiedy pisarz 37 lat później umierał, wdzięczność narodu angielskiego była jeszcze żywa, o czym świadczy choćby naiwne – zdawałoby się – retoryczne pytanie dziewczynki sprzedającej kwiaty przed jednym z londyńskich parków: „Czy święta Bożego Narodzenia umrą razem z nim”?

Jasełka św. Franciszka z Asyżu

Daleko wcześniej, bo osiemset lat temu, w bardziej ewangeliczny sposób przyczynił się do przywrócenia sensu świętom Bożego Narodzenia Biedaczyna z Asyżu, święty Franciszek. Ubolewał on nad niewdzięcznością ludzi wobec Boga za Jego najwspanialszy dar w osobie Jednorodzonego Syna, Jezusa Chrystusa, zesłanego na ziemię pod postacią człowieka. Franciszek przebiegał miasta i wioski wołając: „Miłość nie jest kochana”. Jakże ubolewał nad tym, że ludzie nie odpłacają się Bogu miłością za miłość, za cud wcielenia Syna Bożego i za przyniesioną przez Jezusa Dobrą Nowinę o kochającym Ojcu w niebie i o wyzwoleniu ich z niewoli grzechu i szatana.

Skarżył się przed Franciszkiem na ludzką obojętność pewien rycerz Jan Velitto, zwłaszcza na górali z okolic Greccio, których sposób życia urągał wszelkim prawom Bożym i ludzkim. Franciszek postanowił temu zaradzić, a ponieważ był realistą i wiedział, że dusza ludzka przyswaja sobie wartości duchowe najłatwiej za pomocą zmysłów, więc urządził w Greccio o północy pasterkę w grocie. Na skale, która służyć miała za ołtarz do Mszy świętej rozesłał białe płótno, zaś rycerz Velitto ustawił obok żłób wymoszczony sianem. Spomiędzy swych trzód przyprowadził pracowitego woła i skromnego osła. Górale chętnie przynieśli owieczki. Między skałami, wśród oszronionych drzew wyżej, bliżej, niżej i dalej zamigotały ruchliwe płomyki świec, prześwietlając palce mężczyzn, kobiet i dzieci, które starały się osłaniać je od wiatru. To tu, to tam migotały czerwone jęzory ognia, jakby je wiatr chciał urwać ze smolnych pochodni. Gdzienigdzie palono łojowe kaganki. Luna ognia wydobyła z mroków nocy zakapturzone głowy braci mniejszych, górali i chłopów, rozmodlone twarze kobiet i różowe policzki dzieci. Błaski drgały i migotały, skacząc i goniąc się po ludzkich twarzach. Od gór, w doliny popłynęły pieśni o narodzeniu Boskiej Dzieciny.

Święty Franciszek ubrany w dalmatykę – szatę diakona, odczytał z zapalem Ewangelię i wygłosił homilię. Wyjaśniał, jak Bóg umiłował ludzi, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszyscy, którzy weń wierzą nie zginęli, ale mieli życie wieczne. Nie po to zesłał Go na ziemię, żeby świat potępił, lecz żeby go zbawił (por. J 3, 16). A teraz, dla tego pokolenia gotów jest uczynić drugi cud: jeśli człowiek zrobi Chrystusowi miejsce w swym sercu, to go przemieni, uczyni dzieckiem Boga i dziedzicem nieba.

Potem święty Franciszek wziął z ramion pewnej kobiety niemowlę i złożył je na sianku. A tak się do niego uśmiechał, jakby to było Dziecię Jezus. Obecny wydawało się, że stoją u progu betlejemskiej groty.

Spotkanie człowieka z Bogiem

Od tamtej nocy w Greccio jasełka odgrywane są w całym świecie chrześcijańskim, a może najciudniej w Polsce. Dzięki świętemu Franciszkowi jesteśmy bardziej świadomi, że święta Bożego Narodzenia obchodzi się po to, żeby spotkać się z Bogiem i wyrazić Mu wdzięczność za przyjście na ziemię Syna Bożego dla naszego zbawienia, za Maryję, którą nam dał za Matkę, za świętego Józefa, za Kościół – Jego Mistyczne Ciało.

Spotkanie Boga w Jezusie Chrystusie jest dla każdego z nas osobiście głębokim, pięknym, radosnym przeżyciem, którego nie da się wyrazić słowami. On jest twoim i moim Bogiem, Panem, Zbawcą, Nauczycielem, a także najlepszym Powiernikiem i Przyjacielem. Dzięki Niemu uwierzyliśmy w miłość, jaką Bóg ma ku nam. Jemu zawieramy samych siebie. Oddajemy Mu wszystko czym jesteśmy i co posiadamy. On nas nie zuboży, przeciwnie, ubogaci, bo bierze tylko po to, by nas uświęcić. On jest święty i pragnie, żebyśmy również my byli świętymi i trwali we wspólnocie z Nim. Tylko wtedy możemy się Mu podobać.

Chrystus nadaje sens naszemu życiu. Bez Niego byłoby ono przerażająco puste, a my sami bezbronni, bezsilni. Nie potrafilibyśmy znosić niepowodzeń i cierpień. On uczy wszystko przyjmować z pokorą, wszystko, co niesie życie. On jest nam zawsze bliski, a to dlatego, że żył wśród ludzi, tak jak my pracował, smucił się, cierpiał, doznawał lęku. Dawniej wyobrażaliśmy Go sobie jako groźnego Boga, potępiającego grzeszny świat. Ale odkąd zbliżyliśmy się do Niego, widzimy w Nim Boga przepełnionego miłością, dobrocią i miłosierdziem. Pan Jezus jest dla nas również wzorem. Od Niego uczymy się jak żyć, jak miłować bliźnich, uczymy się pokory i przebaczenia. Komuś może się wydać, że życie chrześcijanina jest twarde i trudne, ale miłość do Boga sprawia, że Jego brzemię jest lekkie.